

WOLNOŚĆ

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Nr 2/84

listopad

TERRORYZM PAŃSTWOWY	str. 7
OD REDAKCJI	.. 4
TEŻA STRATEGICZNA PIERWSZA	.. 4
POŚLANIE DO LUDZI PRACY	.. 12
EUROPY WSCHODNIEJ	... 12
WYDARZENIA 13



WIEZALECNY
DOM
WYDAWNICZY

CENA 60 ZŁ

TERRORYZM PAŃSTWOTY

Ułowcy zamordowali księżca. To krótkie stwierdzenie wyjaśnia istotę tragedii, ale nie wolno na tym poprzestać. Sprawa ma wiele wyznarów, z których tylko kilka spróbuję tutaj zasygnalizować.

Najpierw wrażenia świadka i uczestnika tych dni z przełomu października i listopada w kościele św. Stanisława Kostki. Mięszanina bólu i pewności, że reakcje są nasze; poczucia beznadziejności i siły, bo za nią pójdą inni i chętni będą się znożyć. Zrozumienie tak dogłębne, że aż koleśne tych słów sprzed dwóch tysiącleci bez zła: "... bo ja się po to narodziłem i po to przyszedłem na świat, aby dawać świadectwo prawdzie". I ten, dywopkot płonących zniczy wokół kościoła, od chwili, gdy już było pewne, że nie żyje. Przecież to współczesne Dniady - narodowe misterium, kiedyś opicane i powtarzające się raz jeszcze. Aż wreszcie cała Warszawa i chyba cała Polska, która Go błagać przyszła. Byliśmy tam u ciebie, w Polsce, jak zwykle od ponad dwóch wieków tragicznej - ale w naszej Polsce. Oni, czerwoni, kryli się po dachach, po wąskich uliczkach starego Żoliborza; a w cień pogrzebu wycofali się aż do Śródmieścia. Ale coś folgowania uczuciom. Wracam do obowiązków politykującego publicyisty.

Przed wszystkim pozwalam sobie na przypomnienie - żyjemy w kraju okupowanym przez komunistów, jedynych we współczesnym świecie ideologów i praktyków totalitaryzmu, a więc systemu, w którym ciałkiem jest po prostu, własnością państwa, a celem nadrzędnym jest utrzymanie władzy. To wszystko. Reszta się nie liczy. Może tylko dodać wypada, że ta władza jako cel nadrzędny oznacza po prostu władzę Irenia a nie jakąś tam abstrakcyjną siłę fatalną. Ci właśnie komuniści od zarania swoich dziejów stosowali skrytobójstwo jako środek walki politycznej. Likwidowanie przeciwników politycznych szalecał bez żadnej zasady ich prorok Kłocimierz Ilicz Lenin. Rzecz jasna, prorokowi się nie sprzeniewierzali i nie sprzeniewierzają.

W szczególności aktualny namiestnik Moskwy w rogatywce i salijach na na swoim koncie kilkadziesiąt morderstw pewnych - a ile nieszczęśliwych wypadków, które dziwnym trafem dotyczą czynnych przeciwników czerwonego - to jeden Bóg wie i licza! Najprawdopodobniej również w odniesieniu do księżca Popiełuszki zaplanowany był nieszczęśliwy wypadek drogowy. Tylko, że chłopcy robotę sfuszrowali - nie zapobiegli śniekiej, wręcz bohaterkiej ucieczce pana Chrostowskiego. Chłopcy za to zapłacą głową, jeżeli nie z wyroku ludowo-wojskowego sądu, to np. popełniając samobójstwo lub po prostu wyparowując. Taki jest handycki obyczaj - sfuszrowanie, jesteś więc tylko niebezpiecznym świadkiem, musisz zginąć. Tak więc mordercami zajmą się ich kumple i my naprawdę możemy na ten fragment sprawy przestać zwracać uwagę.

Ważniejsi są wszakże ci, co wydawali, wydają i będą wydawać /jak długo jeszcze?/ rozkazy. Tutaj znova wypada przypomnieć obyczaj komuny, niezmiennie od pierwszych chwil jej panowania, tzn. od historycznego roku 1917. W górnych warstwach nomenklatury zawsze trwał bezspardonowy bój o władzę. W najlepszych latach, za czasów batki Stalina te rozgrywki były wyjątkowo krwawe. Obecnie rzecz odbywa się bardziej celonowo. Z wielkim entuzjazmem wygasają, a przecież komuna wyraźnie się zestarzała.

Tym nierniej jest zasadą nimenklatury, aby nie przepuszczać żadnej okazji do wykończenia kumpli-konkurentów. Taka okazja również jest teraz. Prawda, że nie zamierzona. Trzeba było gorączkowo wybrać jakieś wyjaśnienie dla publiczności, a zwłaszcza dla tych polityków Zachodu, którzy pażają prze-możną chęcią przybycia i bratania się. Wybrali w końcu scenariusz uparcie podsuwany przez publicystów zachodnich w tym niestety również Wolną Europę. Obrzydliwy beton na czele chyba z Milewskim zrobił prowokację, aby zaszkodzić patriotycznie sprężonemu premierakowi i jego wiernemu Kiszczakowi. Nieważne, że ten Milewski jest członkiem Biura Politycznego odpowiedzialnym za MSW, czyli po prostu szefem bezpośrednim Kiszczaka. Nieważne, że premierak na głowę by chyba musiał upaść aby wojując z całym narodem zapomniał wyczyścić sobie sprawy w Biurze Politycznym i tam właśnie zostawił najgroźniejszych wrogów /pomoć Barcikowski to też groźny wróg dzielnego namiestnika/.

Droży Czytelnicy, chciałbym, abyśny się dobrze zrozumieli. Trzeba się spodziewać rzeczywiście jakiejś tam czystki wewnątrz nimenklatury. Możliwe, że polecą nawet tenże Milewski i Barcikowski. Rzecz w tym, że to jest przy okazji, że nie ma nic faktycznie wspólnego z kolejnym morderstwem politycznym, których czerwony nigdy się nie wyrzeknie. Przestańmy się dawać wariować. Ci z Zachodu też mogą się mylić, a często chcą się mylić. Przecież to my więcej wiemy, o istocie komunizmu. Przestańmy się ekscytować rozgrywkami personalnymi czerwonych. A niech się zagryzają jak dzikie bestie. Zresztą to bardziej warczenie niż gryzienie. Kara główna w tym towarzystwie to wykluczenie z Partii! Nas powinno interesować co czerwony ma zamiar zrobić z nami.

Na to pytanie można śmiało odpowiedzieć wprost. Jeżeli tylko będzie mógł, ma zamiar mordować dalej najlepszych spośród nas. To jest po prostu terroryzm państwowy. Nie żałujmy się, że komuniści wyrzekną się dobrowolnie swojej tradycyjnej broni, czyli skrytobójczych mordów politycznych. To nie tylko jest u nich uważane za środek skuteczny, to po prostu tkwi w ich naturze, a także w ich pseudo-wierze w jedyne słuszne wyroki historii. Tak jak nauczak prorok Lenin.

Jeżeli tylko będzie mógł... Od nas zależy, żeby nie mógł. Czyście Państwo zwrócili uwagę na dziwne zachowania Czerwonego w chwilach napięć społecznych. Sprawia wrażenie, jakby się miotał od burty do burty. Wysyła zomwoów na ulice i rogatki, urządza defilady suk policyjnych po miastach, ale jednocześnie doprasza się u Prymasa modero-wań wzburzenie, nastroje, apeluje o spokój, sugeruje, że nas Wielki Brat zniszczy za niepokornność, partyjniakom poleca /zwłaszcza tym porządnym ale partyjnym/, żeby "prywatnie" apelowali u ludzi o umiar i rozsądek. Przecież to są historyczne reakcje. Postronny obserwator mógłby sobie ze zdziwienia głowę ukręcić. Ludzie są przygaszeni, buntować się nie zamierzają, a czerwony dostaje hysterii. Tak, jakby bał się na wyrost. Przesadza? Nie przesadza.

Komuniści dobrze wiedzą jak groźne jest pełnienie tamy. Sani kiedyś /w 1917-tym/ podpálili lont od łaski dynamitu wetkniętej w szczelinę w tamie. Oni się boją gniewu ludu. Bo rzeczywiście groźny dla nich jest opór, a na koniec bunt masowy. Nie żaden terroryzm w odpowiedzi na

ich terroryzm. To zresztą b'oni słabych, schodzących ze sceny. Naszą szansą jest opór masowy, który kiedyś prze-
rodzi się w rewolucję. Tego nie przełkną, nie mają na to i
lekarstwa.

Na kanwie kolejnego mordu politycznego, który jest jed-
nak bardziej wyrazisty od poprzednich, bo zginął kapłan-
męczennik za wiarę /też zresztą kolejny w naszej historii
i tak się składa, że znów przez obcą przemoc zabity -- bo
komuniści są obcy, mimo tych rogatywek/ chcą kategorycznie
podkreślić -- opór masowy i bunt to nasze jedyne wyjście.
Jeżeli nie zdecydujemy się na otwarte, publiczne i ciągłe
przeciwstawianie się złą, aroganckiej władzy /choćby tych
pętałów samowców co bebeszą nam torby i bagażniki samochod-
ców/, jeżeli nie będziemy gwałtownie protestować na każdym
kroku przeciw ich posunięciom, to będą ginąć najlepsi spo-
śród nas. Uważam, że masowość czynnego oporu na co dzień,
w "drobiazgach" życia codziennego pod czerwonym, jak rów-
nież w sprawach grubego kalibru /to bardziej oczywiste/
jest jedyną szansą na ukrócenie komunistycznego bezkarnow-
ści. Oni tylko wtedy wycofają z akcji swoje szeregowe żoł-
daci, kiedy skrytobójstwo zawoocuje wzmocnionym oporem narodu.
Kalkulować to oni umieją.

Nie wiem, czy napisałem to dość przekonująco. Ale po-
wien jestem, że bandyta ustąpi jedynie przed siłą. Tęca
państwowego bandyty jedyną realną siłą wyście się być
masowy opór narodu. To nie jest kwestia czy chcemy, czy nie
mamy obowiązków moralny, czy też odpowiedzialność przed
Bogiem i historią. My nie mamy innego wyjścia. Iloziej
będą nas mordować jak dotychczas -- przez całe czterdziesto-
lecie PRL-u

Stefan Ambivalentny

7 listopad 1984

1/ Oto niepełny rzecz jasna rejestr "osiągnięć" premiera
i jego okłopców/na podstawie danych W.Kulerskiego z TM
nr 104/:

a/ porwani, torturowani, następnie porzucony: Wojciech
Cejrowski, Piotr Bryniewicz, Zofia Jarząbkowska, Lu-
kasz Kędziela, Janusz Krzyski, Antoni Kężycki, Woj-
ciech Sawicki, Jerzy Wyskiel, Gerard Zakrzewski, Włod-
zimierz Żarnecki;

b/zaginiony, których ciała odnaleziono: Emil Barchanaki,
Piotr Bartoszcze, Ryszard Kowalski, Jerzy Marzec,
Włodzimierz Witkowski;

c/ zmarli po pobiciach w miejscach publicznych: Wojciech
Cieślewicz, Stanisław Kot, Bronisław Królik, Włod-
zimierz Lisowski, Piotr Majchrzak, Edward Miasło,
Stanisław Raczek, Adam Szulecki, Zbigniew Szymanski,
Eugeniusz Wilkomirski, Tadeusz Woźniak;

d/ zmarli po pobiciach w aresztach i komisariatach:
Zenon Beszczyński, Andrzej Grzywna, Edward Jurgie-
lewicz, Wanda Kołodziejczyk, Grzegorz Przemysk, Miec-
osław Rokitnicki, Jan Ziółkowski;

e/ zastrzelony lub zmarli po postrzeleniu: Michał Ada-
mowicz, Antoni Browarczyk, Mieczysław Poźniak,
Andrzej Trajkowski, Bogdan Włosik, Franciszek Zdunek.

OB RELAKCJI

Publikujemy poniżej tekst Adama Realisty pt. "Teza strategiczna pierwsza". Autor jest członkiem organizacji Wolność-K Sprawiedliwość-Niepodległość, a artykuł powstał w związku z pracami programowymi WSW. Był on już opublikowany w nr 6-7-8 "Wyzwolenia", ale uważamy, że tak istotny przedruk wydaje się uzasadniony. Po prostu ślepego, aby treści w nim zawarte zostały szerzej rozpropagowane. Ze swej strony zwracamy szczególną uwagę na podkreślaną przez Autora, konieczność rozdzielenia idei solidarności narodów Międzynomorza, od idei Konfederacji Państw Międzynomorza. Takie rozdzielenie powinno cechować polityków polskich. Po to, aby nie budzić niepotrzebnych podejrzeń u innych narodów słabszych od nas lub będących w gorzej sytuacji, że zamierzamy znów im narzucać jakąś dominację. Słowem lepiej niech Polacy zabiegają o Solidarność Międzynomorza, a inni raczej zgłaszają propozycje Konfederacji.

Postanowiliśmy przypomnieć także wymieniony przez Pana Realistę dokument I Zjazdu "Solidarności" - Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej. Jak pamiętamy ten właśnie dokument wzbudził najgwałtowniejszą reakcję komunistów i to we wszystkich krajach obozu. Czytając go dzisiaj można się dziwić, gdzie tu proporcja między napastliwą reakcją i niewinną treścią. Otóż nie dziwny się. Komuniści instynktownie wyczuwają skąd może na nich przyjść śmiertelne zagrożenie. Stąd tak kapitalne znaczenie "Posłania..."

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Teza strategiczna pierwsza

Wyzwolenie Polski, zupełne bądź częściowe, wymaga nowego pomysłu politycznego. Poważniejsze dotychczasowe pomysły życie odesłało do muzeum. Tylko tam jest dziś miejsce na: a/ koncepcję wchodzenia do warstwy rządzącej dla spowodowania odgórnej "liberalizacji", b/ koncepcję bezbolesnego, stopniowego "uniezależnienia struktur" państwowych i społecznych oraz c/ koncepcję, która w ostatnich latach najpierw zrobiła wielką karierę, by potem upaść z łoskotem /definitywnie 10 listopada 1982 roku/, mianowicie strajku ogólnopolskiego /1/.

Wspólną cechą i wspólną słabością powyższych pomysłów było ich ograniczenie do społeczeństwa i terytorium Polski, czyli niedużego wycinka imperium sowieckiego. W Polsce pomysły te miały i tak więcej siły niż w innych, mniejszych krajach, w których je też stosowano - zawsze przegrywając. Polacy są wśród narodów zdominowanych najliczniejsi zaraz po Ukraińcach, a przede wszystkim mają najdłuższą i najżywszą tradycję wolnościową. I co z tego? Gdzie jest zwycięstwo?

Wielu ludzi chce się poświęcić s k u t e c z n e j w a l o e i p r a c y . Nie rozumien postawy i odrzucając argumentację tych bardzo licznych, którzy - przeciwnie - spędzają czas na głoszeniu, z najwyższym nakładem emocji i środków, że walka skuteczna jest niemożliwa. Nie ma do wodu, iż pozbawione poważnych szans byłyby wystąpienia wspólne Polaków i innych narodów Międzynomorza /2/. Współdziałanie Międzynomorza to trudny, ale realny - jedyny realny - pomysł polityczny, jaki widać na horyzoncie sprawy polskiej.

Polka jako podmiot Szażeń jest wielokrotnie słabsza, niż imperium sowieckie, a nawet niż sama Rosja etniczna. Wynik konfrontacji sił byłby z góry przedświadczony, przy czym fakt ten dodatkowo osłabia polską gotowość ~~zwiększoną~~ psychologiczną do walki, odbiera wiarę i niszczy aktywność, także w chwilach decydujących, jak pierwsze dni po 13 grudnia 1981 roku. Dlatego jest potrzebne zasadnicze wzmożenie podmiotu walczącego, poprzez jego znaczne rozszerzenie. Jak wiadomo, potencjał ludzki, cywilizacyjny i gospodarczy całości Międzymorza wyraźnie góruje nad potencjałami Rosji etnicznej, czyli jedynej w miarę trwałej podstawy imperium /3/. Skuteczny bunt Międzymorza rozbiłby imperium, a Rosji zamknąłby drogę do hegemonii światowej. Zatem bunt taki leży w interesie krajów zachodnich /oraz Chin, Japonii itd/ - jednak nie liczny, by z tego wyciągnęły praktyczne wnioski. Mieszkańcy Międzymorza są zdani na własne siły - lecz mają ich dostatecznie wiele.

Wspólne wystąpienia narodów zawsze uruchamiają pozytywne sprzężenia zwrotne. Każda zbiorowość wieczna, że nie spotyka się z obojętnością innych zbiorowości, poznaje swój zapak i sama pobudza tych, którzy ją wcześniej pobudzali. Łatwiej walczy się w tyralierze niż w pojedynkę. Każdy z krajowych reżimów niekiedy do czynienia ze znacznie większym niż kiedykolwiek dotąd, więc może i śmiertelnym dlań ruchem czynnej opozycji - a przy tym centrala imperium nie mogłaby ani używać aparatu represyjnego jednych narodów zdominowanych przeciw innym /jak w Czechosłowacji w roku 1968/, ani koncentrować swoich sił własnych wszędzie - byłyby zagrożone obojętności. Idzie ni bardziej o środki wojny psychologicznej, takie choćby, jakimi pokonano zryw NSEZ "Solidarność" w grudniu 1981 roku, niż o militaria w dosłownym znaczeniu.

Jak należy wyobrazić sobie wspólne wystąpienie? Przede wszystkim nie ma konieczności, ażeby było ono jednolite. Można spodziewać się przebiegu wręcz przeciwnego, bardzo różnorodnego z racji odmienności sytuacji i tradycji poszczególnych krajów i narodów. Ważna jest wspólność, nie zaś identyczność akcji składowych. Ale nie tylko ewentualna jednoczesność, lecz właśnie wspólność, wyższa od niej jakościowo, nie ilościowo. Sama jednoczesność - zbioru wystąpień w kilku krajach, lecz bez wzajemnego związku - stanowiliby już postęp w stosunku do praktyki dotychczasowej. Jednakże dopiero powiązanie wystąpień z sobą nawzajem, uczynienie z nich jednego, rozległego wystąpienia wielopostaciowego, przyniosłoby stworzenie nowego, mocnego podmiotu walki. Wspólność taką można nazywać po prostu solidarnością - s o l i d a r n o ś c i ą M i ę d z y m o r z a

Czas na zobrazowanie koncepcji hipotezą roboczą. Założmy, że początek daje rumuńskie zagłębienie węglowe, to samo, w którym w ostatnich latach miały miejsce strajki i próby zakłócenia wolnych związków zawodowych, zaś państwowy aparat przemocy używał broni. Założmy, że wybucha tam nowy, duży strajk. Jest rozbijany przez policję i wojsko, lecz odradza się i przerzuca na inne tereny, tak iż trwa najmniej tydzień - to jest dostatecznie długo, by zdążyć wywołać drugi akt działania, umiejscowiony już poza Rumunią.

Założmy, że opozycja polska staje na wysokości zadania i że nie narzuca swoich stosunkowo dużych możliwości, że niepowiecie odpowiada działaniem na fundamentalną potrzebę -

XXIX

i szanse uniędy narodowienia idei solidarności. Założmy więc, że w kilku największych miastach Polski - na przykład w Warszawie, Wrocławiu, Lublinie - odbywają się, po akcjach ulotkowych, manifestacje poparcia dla górników rumuńskich. W paru ośrodkowych zakładach, może w Stoczni Gdańskiej u Hucie Lenina, dochodzi do, niechby srazu krótkich i ograniczonych zaskęgiem, strajków solidarnościowych /wtedy właśnie będzie pora na strajk, nieporównanie głębiej uzasadniony politycznie, niż przez najbardziej godną ości rocznicę/. Odbywają się też kilka wieców studenckich, intelektualisci głośno formułują swoją opinię, prasa podziemna przypomina "Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej". Aktywna część społeczeństwa polskiego żyje sprawą nowej solidarności, a fakt ten jest wyraźnie widoczny.

I oto tak niewiele wystarczy, by dokonać przełomu historycznego. Od tej chwili każda niezależna akcja imperium będzie podejmowana niejako w imieniu międzynarodowej społeczności walczącej, a każde posunięcie jakiegokolwiek części aparatu władzy imperialnej musi się liczyć z odzewem i oporem na skalę powszechną. Władza imperium, zwłaszcza na poziomie lokalnym, może w tej zupełnie nowej i niepewnej, pełnej tajemniczych pułapek sytuacji ulec poważnemu paraliżowi politycznemu - co potrzebne jest także i dlatego, by nie była zdolna zdobywać się na decyzje używania środków przynusu zbrojnego.

Jesteśmy zatem na początku zasadniczej, bo międzynarodowej fazy rozważanego hipotetycznego ciągu wydarzeń politycznych. Przy akompaniamencie huk podnieconej opinii zachodniej polskie poparcie powiększa nadzieję walczącego społeczeństwa Rumunii, zarazem na zasadzie reakcji łańcuchowej po ciąga za sobą akcje solidarnościowe w innych krajach imperium. Założmy, że wobec pogroźek agencji TASS o bratniej pomocy, negatywne stanowisko zajmuje po cichu część młodszego pokolenia elity rządzącej na Węgrzech, która dla zdobycia zaufania narodu i zmniejszenia własnej zależności od Sowieców nie przeszkadza intelektualistom węgierskim, a potem innym warstwom społeczeństwa, w akcjach najpierw protestacyjnych, następnie już wspomagających... Założmy, że protestują też dysydenci rosyjscy, a przygotowani do interwencji wywołują rozruchy w krajach bałtyckich /które od kilku lat spłacają daninę krwi w Afganistanie/ i reakcję półkrajnych i tajnych organizacji ukraińskich... Sytuacja mogłaby się dalej rozwijać w wielu różnych wariantach, których analiza przekracza ramy tego szkicu. Generalny cel polityczny stanowiłaby niepodległość każdego kraju - cel częściowy - demokratyzacja wewnętrzna lub rozluźnienie zależności od centrali.

Może być tak jak wyżej, może być zupełnie inaczej. Z całą pewnością byłoby lepiej, niż w latach 1956, 68 czy 81 gdy wyizolowane usiłowania poszczególnych narodów spełzły właściwie na niczym. Akcja wspólna, taka lub inna, prawdopodobnie na początku także przyniosłaby przegraną - mimo to wywołując w powszechnej świadomości wszystkich narodów Międzymorza fundamentalny przełom, który wystarczyłby do zbudowania w następstwie może i niezbyt odległego sukcesu. Pierwszym etapem politycznym musi być, podkreślan, stworzenie nowego, silnego podmiotu walki. Jego próba pokuszenia się o zwycięstwo będzie etapem logicznie, chronologicznie drugim /Później w samej Polsce: przełomowe

znaczenie lat 1976-81 polega nie na tym, iżby wyrzucano z kraju sowiecką agenturę, lecz na scaleniu walczącego społeczeństwa, na pokonaniu kresu swoistemu "rozdrobnieniu dzielnicowemu" i środowiskowemu poprzednich parudziesięciu lat. Mało kto pamięta, że pomysł zesolidaryzowania Polaków zdawał się nie tak dawno brawurowy i buńczuczny, a niektórym, jakże licznym, wręcz zabawny /4/.

Zatem najbliższym - co nie znaczy bliskim do spełnienia - zadaniem strategicznym jest integracja Międzymorza, rozbudzenie w nim mocnej, wewnętrznej solidarności. Należy w tym celu uruchomić jak największy potencjał informacyjno-propagandowy, by przypominając tradycje narodów, omawiając ich problemy współczesne i tak dalej - likwidować wzajemne uprzedzenia, a budzić sympatie. Jednakże znacznie skuteczniejsze będą akcje bezpośrednie, choćby w formie wyraźnych protestów publicznych przekraczających granice państwowe. W stosownych momentach powinniśmy w mówię tutaj o polskiej opozycji - zacząć gadanie przekształcać w działanie, stwarzając realne precedensy. Waga ich będzie trudną do przecenienia. Polacy i inne narody ujrzą, że oto możliwa jest, że nie zaliczą się do kategorii pobocznych życzeń czyli "wielki thinking", praktyczna i prawdziwa solidarność Międzymorza. Udany precedens byłby jakby przetruceniem zwrotnicy - dotarłoby pociąg historii do wycoekiwanej stacji stałoby się już tylko kwestią paliwa i czasu. Klucz trzymany w ręku.

Solidarność Międzymorza oraz wspólne jego wstąpienia nie muszą być ściśle zorganizowane. Wydaje się, że o ile porozumienie organizacyjne ośrodków kierowniczych i autoritetów /w tym emigracyjnych/ na skalę Międzymorza jest wysoce wskazane i być może powinna przybrać formę zintegrowanego ośrodka międzynarodowego, o tyle nierealna byłaby wspólna masowa organizacja wielu społeczeństw. Również mało realnie wyglądałby pomysł, aby wystąpienia Międzymorza ~~przysiężnikami~~ przebiegały wedle przygotowanych z góry szczegółowych planów, niczym za naciskaniem kolejnych przycisków. Należy się liczyć przede wszystkim z przebiegiem w ogromnej mierze żywiołowym i spontanicznym, w którym jeden z krajów, czy raczej nawet tylko jego fragment, spełni rolę zapłonu, drugi kraj zaś, także oczywiście nie cały, podejmując rolę uniejędnarodowi ją tym sposobem i w konsekwencji spowoduje dalszy jej lawinowy rozwój. Polska, dzięki największemu potencjałowi opozycyjnemu, jest predystynowana do funkcji owego "drugiego kraju". Krótko mówiąc, wyjątkowo dużo od nas właśnie zależy.

Monter z Ursusa albo szczeciński stoczniowiec, student Politechniki Warszawskiej lub profesor Wszechnicy Jagiellońskiej wtedy i dopiero wtedy, gdy na wiadomość o strajkach czy demonstracjach w czeskiej Pradze bądź w Kijowie pomyśli n a s i z n ó w z a o z ę l i , t r z e b a c o ś z r o b i ć - wyda wyrok na imperium. Aby rzecz zrozumieć, należy rozumować politycznie i dalekowzrocznie, więc tak, jak przystało na dojrzały naród.

Analogia do polskiego Sierpnia 1980 roku jest w tym zakresie jak najbardziej na miejscu. Właśnie wówczas po raz pierwszy wziął udział w walce cały kraj, nie

przyglądając się obojętnie ani biornie lokalnym ośrodkom, które stanęły w pierwszej linii, zatem nie skazując ich na śmierć jak to w przeszłości bywało. Zwróćmy uwagę, że okazało się zbędne, by całe społeczeństwo, czy choćby jego większość przystąpiła do akcji bezpośredniej, na przykład rozpoczynając strajk solidarnościowy z Wybrzeżem i Wrocławiem. Wystarczyła sama tylko groźba czynnego wystąpienia, przygotowania doń, jego wstępne próbkę /jak sygnałny strajk Cegielskiego/. Wystarczyła powszechna - w miarę powszechna - wola i gotowość działania. W wypadku wspólnej akcji Międzymorza może być podobnie. Nic wykluczone, że wystarczy stosunkowo mały zakres akcji bezpośredniej, pod warunkiem, że zakres widocznej gotowości będzie wielki.

Co właściwie oznacza hasło umiędzynarodowienia solidarności? Celowo piszę tu słowo solidarność z małej litery, by podkreślić, że nie idzie o rozszerzanie poza granice PRL struktury i programu NSZZ "Solidarność". Uważam natomiast, że godną roli umiędzynarodowienia jest fundamentalna zasada poczucia tożsamości zasadniczego interesu i współdziałania w walce, która dała podstawę Sierpniowi i czasem późniejszym w Polsce i która potrafi osłabić lub nawet pogrzebać imperium. Jeśli tak rzecz wolno - śmieszliwym dla Sowieców wirus solidarności winien rozpełznąć się po rozległej przestrzeni ich organizmu imperialnego.

Działania solidarnościowe, które oby były wszczynane w Polsce i innych krajach zdominowanych, przybiorą, o czym pisalem wyżej postać zależną od potrzeb i sytuacji. W konsekwencji również ich forma organizacyjna będzie zapewne rozmaita. W ogóle jest mało prawdopodobne, by formą naczelną i powszechną stały się wszędzie akurat związki zawodowe /istnieje wszak tyle innych, tradycyjnych form integracji zbiorowości, a wolno spodziewać się jeszcze nowych/. Dlatego zastanawiając się nad solidarnością Międzymorza czerpnij z doświadczeń NSZZ "Solidarność" bardziej jako ruchu społecznego niż związku zawodowego, a przede wszystkim podnośmy ideę solidarności ludzi, ją właśnie głoszą na pierwszym miejscu i starajmy się wprowadzać w życie narodów imperium.

Polski związek zawodowy i ruch społeczny "Solidarność" który choć bardzo osłabiony, istnieje i będzie daleko istniał, i potrafił działać, może natomiast stać się polskim wkładem w budowie gniazda wspólnych wartości i symboli socjalizacyjnych Międzymorza. "Posłanie do ludzi pracy..." nabiera w tym kontekście ogromnej wagi. Należy je intensywnie propagować, by nie poszło w niepamięć, by - odwrotnie - nieustannie trwało w świadomości jako perła w koronie czasów poz sierpniowych. "Posłanie..." było wszak i jest prawomocnym głosem narodu polskiego, ręką wyciągniętą do innych, z którymi złączyły nas dziejowe losy /5/. Stanowi też społeczną decyzję co do wyboru drogi.

Materia znaków spólnych jest dziś w Międzymorzu niestety bardzo niska. Solidarność XIX-wieczna, z hasłem "Za waszą wolność i naszą" i z Wiosną Ludów, stanowi przeszłość zbyt zamierzoną /tym bardziej liczne fakty z dziejów jeszcze starszych/. Sądzę, że znacznie mocniej przemawia wspólnota sytuacji ludzi pracy imperium, którzy wszędzie poddani są podobnemu zniewoleniu i wyzyskowi przez strukturę totalitarną, w szczególności do udziału w stwierdzaniu militarnej potęgi centrali, kosztem własnym i własnych ojczyzn.

Blatego dzień świąteczny i ma to trafny, przy tym przejrzysty symbol wspólny. Jest w stanie wiele dokonać dla integracji Międzymorza - jednakże sam nie wystarczy.

W pewnym zakresie pomocny jest - powiedzmy tak - duch europejski. Wszystkie narody Międzymorza bez wątpienia należą do Europy nie tylko geograficznie. Stanowią składniki jej wspólnoty kulturalnej cywilizacyjnej i kulturalnej. Akcentowanie wspólnej europejskości narodów zdominowanych przez imperium rokuje spore nadzieje na zbliżenie ich do siebie - choć europejskość nie wykreśla granic Międzymorza, nie unaczynia jego specyficznego interesu, nakazującego przynajmniej na czas walki ścisły związek wewnątrz, istotniejszy od więzi z innymi krajami Europy. Wielkie znaczenie posiada oczywiście ta podstawowa i głęboka postać jedności europejskiej, jaką jest jedność religijna w rozumieniu ekumenicznym, tak wysoko podnoszona przez Jana Pawła II.

Wymaga precyzyjnego wyjaśnienia stosunek koncepcji wspólnej walki Międzymorza do koncepcji stałego związku jego narodów /i państw/, to jest do starej, odradzającej się obecnie koncepcji federacyjnej. Organizacja narodów naszego obszaru Europy - na przykład w postaci konfederacji suwerennych państw według wzorów zachodnich lub dalej idąca - posiada trudną do zbilansowania motywację. Byłaby najbardziej realnym zabezpieczeniem Międzymorza przed ekspansją /nie tylko militarną i terytorialną, ale też polityczną, gospodarczą itd" żywiołów rosyjskiego i niemieckiego. Przyniosłaby przełomową na miarę stuleci poprawę układu geopolitycznego. Narzuca się ujmowanie idei konfederacji jako zarówno dalszego ciągu, jak i dodatkowego uzasadnienia wspólnej akcji wyzwolenczej Międzymorza. Jest to w pełni zgodne z logiką. Ale - względy polityczne, względy operacyjne, nakazują unikać sztywnego łączenia obu koncepcji, wykluczają ustanawianie konfederacji warunkiem albo celem wspólnej walki.

Idea konfederacji ma swoją własną problematykę. Choćby taką, jak obawy mniejszych bądź mniej doświadczonych państwowo narodów przed uzależnieniem od narodów większych lub posiadających mocniejszą tradycję polityczną. Zagadnienie jest szczególnie delikatne, gdy z ideą konfederacyjną występują Polacy, ze znanych, zawikłanych względów historycznych i wskutek naszego niemałego potencjału narodowego. Nie sądzę, by takie obawy ani inne przeszkody udaremniły w dalszej przyszłości wypełnienie słusznej koncepcji trwałego związku narodów Międzymorza, jeśli będzie ona należycie dopracowana, między innymi zdemokratyzowana w porównaniu z dawnymi swoimi wydaniami. Twierdzę jednakże, iż wikłanie rzeczywistej potrzeby współdziałania narodów w ich walce w trudną problematykę konfederacyjną niekorzystnie skomplikowałoby proces współpracy, z konieczności wykluczyło wszelkie formy dyskusji, umniejszyło zdolność działania. Oczywiście, nie ma powodu do popadania w skrajność i sztucznego zacierania związku między współdziałaniem a kwestią konfederacji. Obie idee najbardziej skorzystają na traktowaniu ich tak, by jedni mogli rozwijać je jako osobne, inni jako łączne, w zależności od własnych przekonań. Przyszłość rozstrzygnie kto ma rację, zaś walka wspólna jest niezbędna i możliwa bez względu na to, co się później stanie.

Wizja wspólnej międzynarodowej walki przerasta trudnościami wszystko, czego opozycja zarówno polska, jak i opozycja innych narodów, dotąd dokonała i do czego się przyzwyczaiła. Przewyższa tak bardzo, że nie sposób od razu przyzwyczaić się do niej. Pomyślmy jednak, czy przeprowadzenie strajku powszechnego w Polsce wydawało się przed Sierpniem łatwe i na pewno realne? Oczywiście nie. Potem zaś przyszło lato...

Teraz mamy czas przygotowań. Nie wiadomo, czy myzbrzemy ich owoce, czy dojrzeją one dopiero w odległej przyszłości. Ale ktoś zaprzeczy, że wyzwolenie Polski - i innych krajów - jest i musi być rozległym procesem i że nie tylko każdy człowiek z osobna, ale i całe pokolenia są w stanie najzupełniej w wierać nań ograniczony wpływ - zły lub dobry. Nie uciekajmy i przed taką - skromną? - rolą.

Jest czas przygotowań, czynny więc przygotowania. Z każdego miesiąca bierności historia skrupulatnie nas rozliczy. Przede wszystkim wyciągnijmy konkretne wnioski programowe z faktu, chyba mało wątpliwego, że droga umiędzynarodowienia solidarności, daje sprawie polskiej największe i prawdopodobnie jedynie realne otwarcie na przyszłość, widoki na zwycięstwo lub na poprawę położenia. Zupełnie czym innym jest - nawet ochocze - przykłaśnięcie tej tezie, czym innym przemodelowanie działań opozycyjnych tak, by ich kierunek tezie tej nie przeczył /6/. Jak już pisałem propagowanie idei międzynarodowej solidarności nie wystarczy /bowiem trzeba jej dowieść w życiu/, ale jest konieczne i stanowi naturalny pierwszy krok. Tekstów, pism, książek, serii wydawniczych itd. winno powstawać wokół sprawy Międzymorza bardzo wiele. Trzeba inaczej niż dotąd przeznaczać siły i rozdzielać środki, trzeba znacznie szerzej udzielić głosu specjalistom i szkłać nowych specjalistów, trzeba wprowadzić obszernie tematykę Międzymorza do zajęć oświaty podziemnej i zrobić jeszcze dużo innych rzeczy.

Konieczne jest podniesienie rangi sprawy Międzymorza w drukach niezależnych i całym podziemnym obiegu myśli: od poziomu obecnego, czyli poziomu ciekawostek, do poziomu głównego tematu, najpierwszego ze wszystkich. Tak właśnie! Zdaje sobie sprawę, że nie mieści się to w głowie wielu ludziom, że zdaje im się przekreślanie ich dorobku życiowego, zaprzeczanie wysiłków narodu i temu podobnym złem. Musi jednak nastąpić jakościowe przestawienie zbiorowego myślenia i odczuwania, jeżeli chcemy dojść do celu naszych dążeń. Nie wojujmy przeciw dziejowej szansie dla Polski.

Wiemy chyba wszyscy, że gdy w Polsce nastąpił stan wojenny pod pomnikiem Bema w Budapeszcie swój sprzeciw i swoją solidarności zmanifestowała grupa Węgrów. Ich akcja nie rozwinęła się tylko dlatego, że brak było po temu na Węgrzech dostatecznych warunków sytuacyjnych. Mam nieoparte wrażenie że jeśli węgierskiego wyzwania nie podejmiemy, nasze sumienia, także te polityczne, nie będą czyste. Bowiem iść należy właśnie tędy - dla ogólnoludzkich ideałów, dla Międzymorza, więc dla nas.

Adam Realista /WSN/

1/Muzeum polityczne posiada taki dział osobliwości. Jest on bardzo rozbudowany. Obejrzeć można w pokojach z formaliną przysły-potworki: a to, żeby dogadać się z Krenlem ponad głowami jego polskojęzycznych pomocników /"jak Polak z wielkorosyjskim urzędnikiem" czy "jak Polak z bolszewikiem"?

a to, żeby czekać na lepsze czasy /Polak śpi, a wolność sama mu na polu rośnie/, a to znów, żeby skoncentrować siły na tzw. opóźnianiu rozpadu "Solidarności", który to program niejako sam siebie uzasadnia i napędza, bo jako czysto defensywny i nie otwierający żadnych perspektyw, swoją beznadziejnością gwałtownie odstrasza wielu ludzi od działania, więc "opóźnianie" czyni coraz bardziej nagłym. Do powstrzymania rozpadu potrzebny jest balsam, nie zaś działacze społeczni i polityczni. Najlepszą metodą obrony stanowi atak, co wiadomo nie od dzisiaj. Koncepcja "opóźniania" ma tyle sensu, jak wzywanie dziś do walki zbrojnej - obie mogą przynieść równie wspaniałe sukcesy. Starczy już o politycznych głupstwach, nie zasługują na więcej niż przypis.

2/ Słucham, kto ma inny pomysł? No dobrze, chociaż ideę pomysłu? Zaznaczam, że propozycji w rodzaju, aby wyzwolił nas prezydent USA, przewodniczący Chin, upływ czasu, usmiech losu lub ONZ wspólnie z Siłą Wyższą, w ogóle nie przyjmują do wiadomości, ponieważ interesuje mnie wyłącznie realna droga do celów maksymalnych lub wąskich etapowych. Gdyby była oczywista i łatwa, już dawno temu byśmy ją znaleźli i przeżyli.

3/ O czym pisze Marcin Miękus w "WSN" w artykule "Międzymorze", drukowanym w "WSN - Idee, Program, Dokumenty" nr 3 i w skrócie w "Myśli Niezależnej". Międzymorze, przypomnę, to wspólnota Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii - ewentualnie także Jugosławii i Bułgarii - oraz Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii.

4/ Wkrótce po wybuchu I wojny światowej odbyła się potajemnie w Warszawie narada kilkudziesięciu najwybitniejszych przedstawicieli wszystkich ugrupowań politycznych Królestwa Polskiego. Piłsudczyk Artur Śliwiński wspomina: "Gdy jednak wypowiedziałem pogląd, że nie wiadomo jeszcze jak potoczą się kolejne wojny, że stanowisko polityków polskich nie może być zależne od przewidywanych zwycięstw, lecz musi wypływać z wielkiej tradycji historycznej, z najgłębszych tęsknot i najskuszeniejszych ciężarów narodu, że zatem hasłem narodu w tej doniosłej chwili dziejowej może być jedynie hasło niepodległości, oświadczenie moje wywołało nieoczekiwany efekt. Niemal całe zgromadzenie poruszyło się z widocznym zgorznięciem, jak gdyby w towarzystwie dobrze wychowanych ludzi z całą świadomością popełnił największą nieprzyzwoitość. Kilka osób wyraźnie się obruszyło, kilka z politowaniem wzruszyło ramionami, a jeden z najważniejszych /.../ przedstawicieli konserwatystów, człowiek wytrawny i doświadczony /.../ wpadł widocznie w doskonały humor".

5/ Swoista reklama, jaką "Posłaniu" urządziły władze imperium akcją wieców potępiających, nie przeszła bez śladu. Wśród Czechów, Węgrów itd. pozostawiły one więc niesmak, który może przynieść niekorzystne dla mówców wiecowych konsekwencje. W Polsce po czerwcu 1976 r. także były wiece potępiające, a raptem cztery lata później ogólnokrajowa solidarność. Reklamując mimo woli "Posłanie..." władze centrali i lokalne kierowały się zapewne obawą przed jego precedensowym oddziaływaniem. Czerwoni wiedzą, czego się bać.

6/ Niezrozumiała absencja krajowego kierownictwa NSZZ "Solidarność" w przygotowaniach do tworzenia solidarności międzynarodowej nie daje się wytłumażyć jego związkowym legalizmem, tj. trzymaniem się uprawnień i programów związkowych ródem sprzed 13.XII.1981 roku. Nie wynika tu, czy legalizm TKK i przewodniczącego Waleśy jest dziś zasadny czy nie. Wystarczy, że legalizm nie może być oświeceniowy, tak, jak też na przykład dziewięćto nie może być oświeceniowe. Zjazd oliwski, jako najwyższa instancja społeczna, a w szczególności związkowa, która się kiedykolwiek w PRL zebrała, wystosowując historyczne "Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej" dokonała nadętego wyboru programowego i nie może uprzątnąć, by wyboru tego nie przestrzegać, by go lekceważyć. Pozytywne przykłady dostarczają - znacznie bliższe polskie ośrodki solidarnościowe za granicą. Natomiast mentalność zżółknięta daleko nas nie zaprowadzi.

POSŁANIE PIERWSZEGO ZJAZDU DELEGATÓW
NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" DO LUDZI PRACY EUROPY WSCHOĐNIAJ

Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów ^{niezależnego} rządnego Związku Zawodowego "Solidarność" przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego - pozdrowienia i wyrazy symparcia.

Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii, głęboko osujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach, jesteśmy autentyczną, 10-milionową organizacją pracowników, powołaną w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń.

Zjazd Delegatów

WYDARZENIA: U NAS, U NICH, W ŚWIECIE

/zebrał i opracował Starosta/

I. PIELGRZYMKI

Tradycją o szerokim zasięgu społecznym stały się pielgrzymki do Częstochowy różnych środowisk polskiego świata pracy. Teraz pielgrzymki te są nieodłącznie są związane z symboliką, hasłami i transparentami "Solidarności"; z modlitwami za tę organizację i za Ojczyznę. 30 września miała miejsce pielgrzymka ogólnopolska, z udziałem wypuszczonych z więzień przywódców Związku. Brał w niej również udział sp. ks. Jerzy Popiełuszko. 21 października odbyły się pielgrzymki warszawskiego środowiska naukowego i ogólnopolska kolejarzy. Nad nimi wisiał już cień tragedii księdza Jerzego. Chociaż uczestnicy nie wiedzieli jeszcze o śmierci, ale wiadomo było o porwaniu.

Pielgrzymki solidarnościowe mogą mieć taki właśnie charakter dzięki temu, że Kościół dzisiaj, tak jak w erach średniowiecza, jest miejscem azylu. Tylko na uroczystościach kościelnych możemy się czuć niezagrażeni. To dobrze, że istnieją takie miejsca i takie uroczystości. Ale nie zapominać, że Kościół dotąd będzie naszym azylem, ośmiemy będziemy walczyć z czerwonymi w pierwszej linii. Jeśli my spuszczamy, to tancerki śmiało wezmą się za tę naszą dzisiejszą odskocznię. Pamiętajmy!

II. JEDNAK ORGANIZACJA

Spór podziennych dyskutantów, wywołany przez Macieja Poleskiego, o to, co ważniejsze, PROGRAM czy ORGANIZACJA przypomina próbę rozwiązania dylematu co było pierwsze - jajko czy kura. Na szczęście w sprawę wtrąciło się samo życie. Od kilku miesięcy obserwujemy wyraźny wzrost sprawności i presyjni działań RKW-Mazowsze i jego agend. Bezproblemowo wykonywane są akcje ulotkowe, przy czym robią to, można już tak rzec zawodowo. TM drukowany jest nasowo, stabilnie, dociera do głównych ośrodków oporu w całym kraju i stał się wręcz ogólnopolską gazetą-tygodniową Związku. Badanie frekwencji wyborczej przeprowadzono w Warszawie wzbrowo, a do opracowania wyników zaprzęgnięto technikę komputerową. Ostatnio RKW podjęło próbę kodyfikacji działalności podziemnej, przynajmniej w zakresie wydawania różnego rodzaju cegiełek, pamiatki, znaczków itd. Można mieć nadzieję, że w miejscu "kupa gości panowie" pojawia się powoli ORGANIZACJA.

Chyba to nie przypadek, że porządkowanie działalności podziemnej w Regionie zbiegło się z powołaniem przez Zbyszka w skład RKW Konrada Bielińskiego. Trzeba tylko życzyć powodzenia w interesie nas wszystkich.

III. CO ARTYSTA CECIAL PRZEZ TO POTWIERDZIŁ?

Pojawił się plakat dla uczczenia kolejnej rocznicy początku zwycięskiego marszu komuny przez Wschód Europy. Taki jakiś dziwny ten plakat. Z daleka, wielkimi, czerwonymi cyframi krzyczą milowe daty 1917, 1944, 1984. Dla mnie jest jasne: nieszczęście zaczęło się w 1917, nas dotknęło w 1944, aż dotarliśmy do orwellowskiego 1984.

Niech jednak będzie, że mam wypracowany właściwym antykomunizmem sposób patrzenia. Co zatem powiedzieć o tle, na którym czerwienią się daty. To stanowi fotokopia tekstu pisanego cyrylicą, co zapewne zniechęca oglądających do wyostrożenia uwagi - a warto. Otóż jest to fotokopia Odezwy do Narodu Polskiego wydanej 14 marca 1917 r. /27 marca wg naszego kalendarza/ przez Piotrogradzką Radę Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Odezwa zawierała wezwanie do walki o wolność i uznanie naszego, polskiego prawa do niepodległości. Została wydana na wiele miesięcy przed bolszewickim zamachem, który obalił demokratyczną władzę Republiki Rosyjskiej. Przypomnieć trzeba, że w Piotrogradzkiej Radzie rejdowali eserzy /Socjal-Rewolucjoniści/ i esdecy /Socjal-Demokraci, tzw. mieniszewicy/, a więc przeciwnicy polityczni bolszewików. Przypomnieć także trzeba, że bezpośrednio po przewrocie październikowym /na początku 1918 r./ Lenin rozpuścił Radę Delegatów, a już później, po zwycięstwie w wojnie domowej bolszewicy po prostu eksterminowali /tzn. masowo wymordowali/ eserów i mieniszewików.

Oj, coś mi się widzi, że artysta zrobił w stronę klienta, tzn. Wydział Propagandy KC PZPR. Mała rzecz, a cieszy. Ale patrzcie państwo, co za bałagan w tej pezetpeerii. Biorą kasę i forsę za czujność i mają to gdzieś. To chyba zanik instynktu samozachowawczego.

IV. WYCIĄG Z DWÓCH MONITORÓW:

Stanowisko	Płace zasadnicze wraz z dop. funkcyjnym		
	od 1.I.83 do 30.VI.84 ^{1/}	od 1.VII do 31.12.84 ^{2/}	od 1.I. 2/ 1985
<hr/>			
Marsz. Sejmu			
Przew. Rady Państwa	35.000	55.000	66.000
Prezierał			
<hr/>			
W-ce Marsz. Sejmu			
Z-ca Przew. R.P.	31.500	50.500	61.000
Z-ca Prez. R.M.			
Prezes NIK			
Przew. Kom. Plan.			
<hr/>			
Minister			
Prezes NBP			
I Prezes Sądu N.			
Prokurator Gen.	28.000	45.000	54.500
Prezes PAN /tak - on też w tej bandzie/ Przew. Radiokom.			

Podaję te liczby nie po to, aby spowodować oburzenie: ile też oni sobie przydzielili zarobków". Każdy jeden jako tako inteligentny obywatel PRL wie doskonale, że dane z tej tabeli dotyczą raczej kieszonekowego prominentów. Liczą się przecież nie pensje lecz przywileje i przynależność do klasy panów. Jest to interesujące raczej jako wiarygodna miara inflacji /siebie chyba nie bszukują/. Gółym okiem widać, że wynosi ona 50 % w skali rocznej. Porównajcie zatem odpowiednio przyrosty waszych zarobków.

- 1/ Monitor Polski nr 1 z 12.01.1983 r.
- 2/ Monitor Polski nr 17 z 25.07.1984 r.

Starosta

V. LIBERALNY AUTOKRATA

Pan premierak kazał FRONCIU przejawić inicjatywę społeczno-gospodarczą na temat zmian w systemie zarządzania gospodarką. W "Życiu Warszawy" nr 251 z 20-21 października czytamy i przecieramy oczy ze zdumienia: "... Jej konkluzja /te propozycji - przyp. Starosty/ sprowadza się do tego, by w miejsce wielu resortów branżowo-gałęziowych powołać jedno ministerstwo przemysłowe o stosunkowo niewielkiej liczbie pracowników. Rząd powinien zajmować się przede wszystkim problemami strategiczno-rozwojowymi. /.../ Dlatego też wykłania się potrzeba wydzielenia ośrodka strategicznych decyzji gospodarczych, oddzielnego od bieżącego równowazenia gospodarki w "ranach" okresowo dostępnych zasobów..."

Tylko spokojnie drogi Czytelniku. W komunię trzeba wierzyć - jeszcze nigdy nie zawiodła. To wcale nie prawda że premierak wyrzucił z posady prof. Bakę i najął na jego miejsce prof. Friedmana /noblistę - ozokowego teoretyka nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej, propagatora ograniczenia do minimum roli państwa w gospodarce/. Przyznaje się do niegodnego chwytu - nie zacytował w/w tekstu w całości. Jest tam jeszcze jedno krótkie zdanie: "... Tę drugą funkcję powinien wypełnić zupełnie inny organ rządowy". No i prawda, że jesteśmy znów przy naszych baranach. To po prostu kolejna komunistyczna reorganizacja, której normalnym skutkiem będzie nie zmniejszenie, lecz zwiększenie liczby urzędników i urzędów, nie zmniejszenie, lecz zwiększenie liczby drobniaków, w które "inny organ rządowy" będzie się wtracał. Można przypuszczać, że te inne organy to będą ministerstwa branżowe, zastępujące rolę zlikwidowanych zjednoczeń. Podobnie jak przy likwidacji powiatów zwiększono liczbę województw. A owo Ministerstwo Przemysłu to będzie organ konkurencyjny dla obecnej Komisji Planowania, czyli jeszcze jedna pętla obiegu biurokratycznej dezinformacji na najwyższym szczeblu.

VI. ZABÓJSTWO PANI INDIRY GHANDI

Mężowie stanu, publicyści i w ogóle wszyscy wyrażają swe oburzenie z powodu zamachu na panią premier Indii. Te oczywiste - nie sposób chwalić terroryzmu. Ponijając oczywiste względy moralne trzeba widzieć szkodliwość praktyczną również dla tych, w których imieniu zamachowcy działają. W tym przypadku zabójstwo pani premier nie przyniesie nic dobrego Sikhom. Sikhowie to odłam Hindusów, głównie mieszkających w Pendżabie. Jest ich około sześciu milionów. Wyróżniają się spośród innych Hindusów zdolnościami i pracowitością - stąd dominują w przemyśle, armii, policji, wśród urzędników państwowych w całym Indiach. Są bardzo zintegrowani. Nie wyrzekli się dążeń niepodległościowych /do podboju angielskiego w 1849 r. Pendżab był niepodległym państwem/. Aktualnie domagają się autonomii i poszanowania swojej religii /specyficznej nieszanek hinduizmu i islamu/. Właśnie o to poszło. Pani premier powiedziała "nie" ambitnym Sikhom. Ale żeby tylko powiedziała. Wysłała wojsko, które zdobyło "Złotą Świątynię" w Amritsarze, mordując przy okazji około osiemset jej obrońców. Owa Złota Świątynia dla Sikhów, to coś,

~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~

jak dla nas Jasna Góra. Jak widać kiedy medal na drugą stronę - w tym przypadku przychodzi na myśl przysłowie "Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę". Zamachowców nie chwalemy oczywiście, ale pani premier tym bardziej - nie. Jest jeszcze trzecia strona medalu, czyli sztorc. TASS urządziła wręcz karczemną órkę oskarżając USA o inspirację zamachowców. O co idzie? Ano o to, że odeszła ze sceny politycznej wierna przyjaciółka Wielkiego Brata, a jemu tak pilno nad Ocean Indyjski. Widzisz TASS nie ma pewności, czy syn będzie równie wiernym przyjacielem. A swoją drogą, czy nie dziwna ta demokracja indyjska, gdzie premiership jest dziedziczne - obecny premier to już wnuczek pierwszego!

VII. WYBORCY W STANACH

Jak należało się spodziewać, prezydent Reagan odniósł wysokie zwycięstwo w wyborach. To bardzo dobrze, bo jest on tym politykiem Zachodu, który umie obojętnie się z Czernym i na do tego w roku argumenty. Ważne jest tylko, żebyśmy nie popadli w przesadę. Pan Reagan wygrał nie dlatego, że Amerykanie cenią jego twardy kurs w stosunku do Sowieców - lecz dlatego, że zafundował Stanom istny cud gospodarczy. Tajemnicą tego cudu tkwi zresztą w aktywizacji zarówno rządowych na zbrojenia. I jeszcze jedno. Pan Reagan prowadził i będzie prowadził politykę optymalną dla USA. To, że nian sprzyja w walce z Czernym, jest efektem ubocznym. Liczyć naprawdę możemy na siebie i jak Bóg da, na naszych sąsiadów z Międzymorza.